Nr. 222. Lwów — Czwartek dnia 26 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. W Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpusem „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Cypryana — Kornyła Sot. Jutro: św. Kosmy i Dam. — Wozn. cz. Kresta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 58, Zachód „ „ 5 m. 43 | Długość dnia godzin 11 minut 45, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z powodu zbliżającego się kwartału upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Język polski na Bukowinie.

Kiedy się czyta doniesienia z Bukowiny o walkach, jakie staczać muszą tamtejsi Polacy, aby u rządu krajowego wykołatać uznanie języka polskiego za przedmiot wykładowy jedynie w tych szkołach ludowych, do których przeważnie uczęszczają polscy uczniowie, to doprawdy się zdaje, że Bukowina jest krajem, rządzonym przez hakatystów. O każde uwzględnienie języka polskiego, uprawnione przepisem konstytucyjnym, trzeba się dobijać długo i mozolnie, a kiedy nareszcie zabiegi uwieńczą się pomyślnym skutkiem, kiedy zapadnie odpowiednia uchwała sejmowa, albo kiedy nadejdzie rozporządzenie ministeryalne, uwzględniające naukową potrzebę polskiej dziatwy, to sprawa bynajmniej jeszcze nie jest załatwiona: pozostaje przełamać niechęć niemieckiej biurokracyi, a to jest często o wiele trudniej, aniżeli zdobyć uchwałę sejmową. Po długich walkach zdołali bukowińscy Polacy uzyskać rozporządzenie rządowe, wprowadzające naukę języka polskiego do tych szkół ludowych, do których uczęszcza znaczna liczba polskiej dziatwy. Zaprowadzono więc tę naukę, ale wykonywanie jej powierzono nauczycielom albo wcale nieposiadającym tego języka, albo też posiadającym go w stopniu bardzo niedostatecznym. Znowu więc zaczęły się mozolne starania o to, aby na całą Bukowinę zamianowano bodaj jednego kontrolera tej nauki. Ministeryum oświaty nareszcie przystało na to żądanie i poleciło prezydentowi bukowińskiemu zamianować „fachowego znawcę“, któryby zawiadamiał inspektora szkolnego o sposobie wykładania nauki języka polskiego w tych szkołach, w których ona istnieje. Tym „fachowym znawcą“ został profesor gimnazyalny p. Skobielski, ale nie jest on w stanie spełnić swojego zadania, ponieważ inspektor szkół krajowych, Niemiec, nie daje mu żadnej sposobności do poznania się ze stanem nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Byłoby oczywiście o wiele praktyczniej, gdyby prof. Skobielski mógł z ramienia Rady szkolnej krajowej samodzielnie wizytować szkoły i składać referaty, ale tego dobić się niepodobna.

Zupełnie tak samo jest w czerniowieckiem seminaryum nauczycielskiem. Rząd nakazał wykładać tam naukę języka polskiego, ale krajowa Rada szkolna zamianowała nauczycielem Rusina, który nie posiada tego języka. Być może, że dla Niemców, zasiadających w Radzie szkolnej, język polski wcale się nie różni od ruskiego, nie mniej jednak w praktyce jest zupełnie inaczej, niż w teoryi: wedle urzędowego programu język polski jest wykładany w bukowińskiem seminaryum nauczycielskiem, w rzeczywistości jednak wykładów takich nie ma, zaczem idzie, że uczniowie tego seminaryum, dostawszy się na stanowiska nauczycieli ludowych, nie są w stanie udzielać nauki naszego języka polskiej dziatwie.

O ileż inaczej postępuje Galicya! W niej do dziś istnieje stokilkadziesiąt szkół z językiem wykładowym niemieckim, a mianowicie 31 szkół ludowych, objętych budżetem krajowym, 95 szkół prywatnych, 2 gimnazya, z których jedno w Brodach, a drugie we Lwowie, wreszcie dwie szkoły utrzymywane przez ministeryum wojny w Jarosławiu i Przemyślu dla dziatwy rodzin oficerskich. Polacy nikomu nie narzucają swojego języka. Kiedy w r. 1880 szło o zachowanie wykładów niemieckich w gimnazyum brodzkiem, wówczas sprawozdawca sejmowej komisyi śp. prof. Ksawery Liske i profesor Szujski gorąco przemówili za zatrzymaniem języka niemieckiego w gimnazyum w Brodach, ponieważ tamtejsi żydzi uważają się za Niemców. „O narodowości stanowi wola człowieka“ mówił wówczas Szujski „i każdy należy do takiej narodowości, do której sam chce. Żydzi brodzcy przyznawali się zawsze i dotąd się przyznają do tego, że są Niemcami — niechże więc nimi będą“. Sp. Otton Hausner przypomniał przy tej sposobności sejmowi, że Polacy nigdy nikogo nie zmuszali do wyrzekania się swej narodowości i że skoro sami są prześladowani za swój język, to innych prześladować nie powinni. Nie potrzeba było takiego upomnienia ze strony Hausnera, dość było tego, co powiedział Szujski. Jakoż Sejm bez wahania zgodził się na to, aby gimnazyum w Brodach było niemieckiem. Z tych samych powodów kosztem naszego funduszu szkolnego utrzymują się szkoły niemieckie ludowe w tak zwanych koloniach, chociaż ich mieszkańcy już oddawna posiadają język polski, może lepiej niż niemiecki. Za takie humanitarne zachowanie się nasze względem bardzo nielicznych niemieckich mieszkańców naszego kraju możemy zaiste żądać, aby dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków, mieszkających na Bukowinie i tworzących tam odrębne gminy, zaprowadzono rzeczywistą i dobrą naukę języka polskiego. Takie żądanie bynajmniej nie wypływa z szowinizmu, lecz jest jedynie wynikiem naglącej potrzeby, bo kapłani nasi bardzo często się skarżą, że nie mogą należycie przygotować do pierwszej spowiedzi dzieciaków nieumiejących po polsku.

Wesoła wojna.

Wenecuela stoczyła już z Kolumbią kilka srogich, ale na szczęście prawie niekrwawych bojów. Taka wojna, podobna do manewrów, potrwa jeszcze długo, dopóty przynajmniej, dopóki Stany Zjednoczone nie odezwą się mentorskim głosem, nakazującym pokój. Sam przez się zatarg ten pomiędzy dwoma przeciwnikami, z których żaden nie rozporządza imponującemi siłami, pozbawiony jest poważnego znaczenia i nie zagraża wywołaniem zawikłań międzynarodowych. O tyle jednak zasługuje na uwagę, że do pewnego stopnia są w nim zainteresowane i inne niektóre państwa. W Wenecueli cały prawie handel spoczywa w rękach Niemców, a Stany Zjednoczone otaczają swą opieką Kolumbię, w której granicach położony jest tak ważny dla Unii przesmyk panamski. W każdym razie warto się przypatrzyć tym dwom, w swoim rodzaju dość ciekawym republikom. Wyczerpujące zaś o nich dane znajdujemy w świeżo wydanem dziele kierownika botanicznego ogrodu w Wiktoryi w Kamerunie dra Pawła Preussa, p. t. „Wyprawa do Ameryki środkowej i południowej“.

Wenecuela, zdaniem wymienionego autora, silniejsza z dwu walczących z sobą rzeczypospolitych, a jednocześnie i odpowiedzialna za wybuch obecnej wojny, jest krajem nadzwyczaj szczodrze wyposażonym przez przyrodę. We wnętrzu tego kraju ukrywają się potężne pokłady rudy żelaznej, a dalej miedź, ołów, złoto, asfalt, węgiel i sól. Zwierząt domowych: bydła rogatego, owiec, kóz, trzody chlewnej, koni, mułów i osłów naliczono w r. z. 18 milionów sztuk. Zdumiewające to bogactwo, jeśli się zważy, że cała ludność Wenecueli, rozrzucona na przestrzeni tak wielkiej, jak Niemcy i Francya razem wzięte, wynosi zaledwie 2 i pół miliona głów. Ludność ta stanowi mieszaninę ras najrozmaitszych: Indyan, Murzynów i Hiszpanów. Liczba Hiszpanów, tworzących zamożny i wpływowy stan plantatorów, wynosi około 20.000 głów, na resztę ludności składają się kolorowi mieszańcy. W plantacyach Wenecueli hodowana bywa przeważnie kawa, oraz wyborowe kakao. Ogólna wartość wywozu wynosi od 40 do 45 milionów guldenów. Pomyślnemu jednak gospodarczemu rozwojowi kraju stoją na przeszkodzie bezustanne prawie rewolucye.

Dr. Preuss był świadkiem walk, w których następstwie obecny prezydent Wenecueli, jenerał Castro, pozbawił władzy swego poprzednika, Andradego. Opisuje on w następujący sposób wojsko „legalnego“ prezydenta: „Mniej więcej co trzeci człowiek był jenerałem. Nie znano jednak zwyczaju noszenia munduru. Oficerowie chodzą w ubraniu cywilnem, a jedynie żółta wstęga naokoło kapelusza z napisem „Viva Andrade“ i pałasz, noszony w ręku, oznaczają charakter wojskowy danej jednostki. Kto tylko chce, daje rozkazy, które niezwłocznie bywają odwoływane przez innego. Ładuje się amunicyę, aby ją natychmiast wyładowywać napowrót. Przytem każdej chwili oczekiwane jest nadejście wojska rewolucyjnego.

„Żołnierze dla podniesienia ich odwagi otrzymują nieco żołdu; głównie jednak budzi ich zapał wojenny orkiestra, grająca bezustannie. I u żołnierzy o jednolitem umundurowaniu nie ma mowy. Aby im urozmaicić jednostajność życia obozowego, zjawiła się pewna liczba kobiet Towarzyszą one wojsku w jego pochodach, a nawet podczas bitew posilają walczących wodą i żywnością. Żołnierze zresztą sprawiają dość korzystne wrażenie, chociaż podług pojęć europejskich nie przypominają niczem żołnierzy. Jeden maszeruje w pantoflach, drugi boso; jeden nosi spodnie długie, drugi zawinięte aż ponad kolana; wielu z nich nie ma wogóle nic więcej na sobie, tylko koszulę i spodnie. Jedynie karabin i „cobija“ (dera) stanowią nieoddzielne rekwizyty każdego. Trudno też wyobrazić sobie Wenecuelańczyka, zarówno pieszego, jak i konnego, bez „cobii“. W długich szeregach spoczywają oni, zawinięci w owe dery, nad drogami. „Żołnierze“ ci odznaczają się skromnością swych wymagań i wytrwałością; są to jednak jedyne ich zalety wojskowe.

„Swoją drogą trudno od nich wymagać zapału do sprawy, której służą; skoro bowiem wybuchnie rewolucya, wszyscy obywatele, zdolni do noszenia broni, przemocą zamieniani bywają na żołnierzy i służyć muszą jako „ochotnicy“ w wojsku jednego, albo drugiego stronnictwa. Wyobrazić sobie można, jak ujemnie system ten ogólnego poboru oddziaływa na stosunki gospodarcze olbrzymiego, a nadzwyczaj słabo zaludnionego kraju! Opowiadają, że jeden z „generałów“ przesłał drugiemu „generałowi“ pewną liczbę rekrutów z następującym listem: „Przesyłam panu oddział ochotników, proszę jednak o zwrot postronków i innego materyału, służącego do wiązania“.

W Kolumbii, liczącej około 3 miliony mieszkańców, panują, jeżeli nie gorsze, to w każdym razie nie lepsze stosunki, niż w Wenecueli. W obu rzeczypospolitych plantatorowie i wogóle przedstawiciele zamożniejszych warstw ludności zapełniają więzienia jako podejrzani o udział w knowaniach przeciwko rządowi. Konie, muły i bydło, zabierane są przemocą bez wszelkiej zapłaty. Ustało wszelkie bezpieczeństwo majątku i osób, oraz wszelki kredyt.

O ile sądzić można z dotychczasowego przebiegu walki, Kolumbijczycy ulegną silniejszemu, czy sprawniejszemu w boju przeciwnikowi. Wszelkie jednak prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że ocali ich, a jednocześnie położy kres dalszemu rozlewowi krwi pokojowa, a w danym razie i zbrojna interwencya potężnej Unii północno-amerykańskiej, zapowiedziana już zresztą dość wyraźnie przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych w programowem jego oświadczeniu przy obejmowaniu władzy. Do takiej interwencyi skłoni Amerykę północną, jeżeli już nic innego, to obawa przed wmieszaniem się tego lub owego mocarstwa europejskiego do zatargu pomiędzy dwiema Rzeczpospolitemi Ameryki środkowej. Już dzisiaj odzywają się w prasie niemieckiej głosy, domagające się od rządu skutecznej obrony zagrożonych jakoby w Wenezueli i Kolumbii interesów niemieckich. Przedewszystkiem zaś Niemcom Roosevelt, który swojego czasu nazwał z przekąsem Niemców, osiadłych w Ameryce „Amerykanami z łącznikiem“, nie pozwoli odegrać roli rozstrzygającej w tym czysto amerykańskim zatargu. Odegraniu zresztą takiej roli przez którekolwiek państwo europejskie sprzeciwiałaby się nietylko doktryna Monroego, ale i tendencye imperyalistyczne, nadające w ostatnich czasach ton polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Odezwa Pradego i wyodrębnienie Galicyi.

Piszą nam z Wiednia, 24 września:

Ogłoszona dzisiaj odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa ludowego w Czechach stanowi właściwie kapitulacyę Pradego przed Wolfem. We wszystkich ważnych punktach spornych odezwa Pradego zbliża się do poglądów Wolfa, a oddala się bardzo znacznie od znanego programu „solidarnej“ lewicy niemieckiej z Zielonych Świątek r. 1899. Program tén dyplomatycznie unikał wyrazu „Staatssprache“, ukrywając odnośne życzenie pod skromniejszem wyrażeniem: „niemiecki język pośredniczący“. Natomiast dzisiejsza odezwa Pradego równie dobitnie, jak wszechniemcy, domaga się niemieckiej „Staatssprache“. Program z r. 1899 przyznawał powiatom czeskim czeski język urzędowy. Dzisiejszy program stronnictwa ludowego cofa to ustępstwo — zgadzając się i w tym względzie z hasłami Wolfa. Jeżeli zaś czeskie powiaty nie mają otrzymać czeskiego języka urzędowego władz pro foro interno, lecz w całych Czechach ma panować niemiecki język państwowy, natenczas wszelki powód rozgraniczenia okręgów według narodowości upada, — jak dowodzi Schoenerer. Słowem, nie podobna dostrzedz ważnej różnicy pomiędzy programem ludowców a wszechniemców. Radykalni wyborcy niemieccy wobec tych dwóch programów znajdą się w tem samem przykrem położeniu, co sławny osioł filozofa Buridana, postawiony pomiędzy dwoma całkiem równymi snopkami wonnego siana! Szczególnego efektu swej pozy p. Prade widocznie nie spodziewa się, bo wymienia tylko 16 kandydatów, gdy jest 69 mandatów niemieckich w Czechach.

Z ubocza odezwa wczorajsza zawadza także o nasze sprawy. Jak wiadomo, przed 20 laty zjazd niemiecko-narodowy w Lincu ogłosił program reorganizacyi Austryi na tej podstawie, że Galicya, Bukowina i Dalmacya będą „wykluczone“, reszta zaś, czyli te prowincye, które aż do r. 1866 należały do Rzeszy niemieckiej, wejdą w bliższy związek prawno-polityczny z cesarstwem niemieckiem. Schoenerer i Wolf twierdzą, że tylko oni pozostali wiernymi owemu programowi linckiemu, innych zaś Niemców wystawiają jako „odstępców“. Program solidarnej lewicy niemieckiej z Zielonych Świątek 1899 r., pod wpływem centralistycznych wielkich właścicieli i postępowców, t. j. staro-liberalnego stronnictwa, także w tej kwestyi użył dyplomatycznego dwuznacznika, nie oświadczając się wyraźnie za wyodrębnieniem Galicyi, ale wyrażając życzenie, aby Rada państwa została „uwolniona z pod przeważnego wpływu posłów Galicyi“. Tymczasem dzisiejsza odezwa niemieckiego stronnictwa ludowego także w tym punkcie powtarza żądanie wszechniemców. Wygłasza bowiem „obstawanie przy konstytucyi“ z tą odmianą (!!), że Galicya otrzyma odrębne stanowisko; reszta zaś ma utworzyć jednolite państwo o charakterze niemieckim.

Kiedy sejm nasz we wrześniu r. 1868-go uchwalił znaną rezolucyę, w której ze względu na odmienny charakter historyczny, narodowy i ekonomiczny Galicyi, żądał dla niej prawno-politycznie określonej autonomii, mniej więcej w rozmiarach samorządu Chorwacyi—panujące wtedy niemiecko-liberalno-centralistyczne stronnictwo wystawiało to jako dowód polskiego szowinizmu, jako skrajny objaw prądów separatystycznych, jako bunt przeciwko zbawczej konstytucyi itd. itd. Prawda, jednostki, jak Rechbauer, dr. Kopp i kilku innych przemawiali wtedy za ugodą na tej podstawie. I cóż widzimy dziś po 30 latach? Oto dwa stronnictwa niemieckie, które sobie przywłaszczają tytuł właściwych reprezentantów przekonań i interesów ludu niemieckiego w Austryi, dziś dopatrują się zbawienia jedynie w tej kombinacyi, której urzeczywistnienie w latach 1871 do 1873 nie byłoby napotkało na żadną trudność, gdyby Niemcy byli wtedy posiadali męża stanu tej przezorności, jak Deak! Hr. Hohenwart w r. 1871 przedłożył Radzie państwa rezolucyę sejmu galicyjskiego i zalecił jej uchwalenie. Ale nie posiadał tego wpływu, co Deak, Grocholski, Zyblikiewicz, Szujski itd., którzy bronili rezolucyi, byli narażeni na najgwałtowniejsze napaści w parlamencie i w prasie niemieckiej. A teraz ów program naszego sejmu z r. 1868 ma być kotwicą zbawienia dla Niemców!

„Words pay no debts“ — jak powiada Szekspir. Samemi słowami, obliczonemi zresztą wyłącznie na wymuszenie mandatów na naiwnych wyborcach, nie spłaca się długu. Z programami politycznymi ma się często tak, jak z księgami Sybili W latach 1868—1873, Niemcy austryaccy mogli tanim sposobem, prostą sprawiedliwością, okupić trwałą ugodę z Galicyą. Na podstawie szerokiej autonomii prawnopolitycznej w ciągu lat 30 Galicya byłaby się szybciej rozwinęła politycznie i ekonomicznie. Tymczasem stosunki uległy tak znacznym zmianom, że owe spóźnione o 30 lat hasła o „wyodrębnieniu“ Galicyi nie wywierają u nas żadnego effektu. A najmniej wtedy, gdy je wygłasza czy to Wolf, czy Prade, w celach, które nie mają nic wspólnego z ową myślą, w imię której Sejm Galicyi domagał się autonomii — wyodrębnienia.

Program niemieckiej partyi ludowej.

Niemieckie stronnictwo ludowe ogłosiło właśnie długą odezwę do wyborców niemieckich w Czechach, zredagowaną na odbytej w niedzielę w Pradze konferencyi mężów zaufania.

Na wstępie zaznacza ta odezwa, że wybory do sejmu czeskiego przypadają na chwilę, w której naród niemiecki w Czechach przedstawia pożałowania godny obraz niezgody. Z drugiej strony jednak trzeba przyznać, że żywy udział ludności w ruchu wyborczym świadczy o tem, iż naród niemiecki pozbył się narodowej obojętności, w którą popadł za panowania liberałów. Następnie wyrażono ubolewanie z powodu zdziczenia, jakie wprowadzają wszechniemcy do walki wyborczej, poczem przedstawiono szczegółowo program polityczny niemieckiej partyi ludowej.

Owóż przedewszystkiem podnoszą autorowie odezwy, że niemiecka partya ludowa jest stronnictwem antysemickiem i dlatego zwalczać będzie zawsze szkodliwe wpływy międzynarodowego żydowstwa na polu narodowościowem, politycznem i ekonomicznem.

Niemiecka partya ludowa domaga się zmiany konstytucyi państwowej w tym kie-

---

72)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Sierżant służbowy ujął markietankę pod ramię i chciał odciągnąć ku drzwiom.

— Dalej! Nie dla was tu miejsce! Wynosić się!...

Baba posiniała z oburzenia.

— Co to!?... Komu będziesz!? Wynosić!... Kto?!...

— Prędzej, prędzej — póki grzecznie mówię!...

— Nie wyniosę się! Słyszysz, ruro grenadyerska! Macieju.. widzisz... dopytaliśmy się! Odczep się, bo grzmotnę, jakiem Muszyńska z domu! Stary, chwyć-że go za hajdawary!!...

— Według rozkazu — huknął Żubr i wyciągnął rękę ku sierżantowi.

Powstał rejwach w poczekalni. Adjutant wpadł na Żubrowę:

— Milczeć!!... Precz stąd! Bo... każę was na odwach zaprowadzić!...

Markietanka pod boki się ujęła i mierzyła hardo adjutanta.

— Precz! Patrzcie go! *Jamais!...* Rozumiesz panie poruczniku, *jamais!* Stary, jak cię kto ruszy, wal w łeb!...

— Jasia! — szepnął przerażony podoficer, spoglądając z uszanowaniem na akselbanty adjutanta.

Baba tymczasem wrzeszczała dalej na całe gardło:

— Mnie... „precz“ powiedzieć!!?... Mnie!!?... Ja wam tu pokażę! Rusz mnie który, no, dalej... rusz!... *Nom de Dieu!...*

Adjutant się zatrząsł. W przedpokoju, tuż obok marszałka, zanosiło się na burdę!...

— Sierżant, ront sprowadzić i na odwach!!...

Sierżant wybiegł przed sień. Baba zaparła się pod ścianą:

— Stary, wal mówię! Zobaczymy!...

— Oszaleliście! — napomniał Żubrowę jakiś stojący na uboczu szlachcic.

— Co miałam oszaleć!? Rozkaz mamy wyraźny! Cesarz kazał nam się dziś tu zameldować!.. A tu lada porucznik, lala sztabowa, będzie nas pędzał! Stary, pluj w garść!... *Vive l'empereur!!...*

Na hałas ten i krzyk wybiegł Murat, zmarszczony — zły. Adjutant objaśnił go w czem rzecz. Marszałek zagadnął szybko:

— Coście za jedni?!

— Joanna Żubr, markietanka z rozkazu najjaśniejszego pana...

— A!... Wyście mieli szczęście towarzyszyć?...

— Tak jest!

— Wpuścić ich natychmiast! — rozkazał Murat, zaczem, zwracając się do adjutanta, dodał z naciskiem: — Proszę uważać na listę, którą masz pan w ręku i pilnować porządku!

Markietanka z mężem weszła do sali przyjęć Murata, pełnej generałów, oficerów sztabowych i urzędników wojskowych.

— Najjaśniejszy pan raczył was obdarować krzyżami żołnierskimi legii — zaczął marszałek. — Nadto polecił najmiłościwiej wypłacić wam dwieście napoleonów zasiłku!

— Panie marszałku!...

— Z tym oto papierem stawicie się u naczelnika sztabu gwardyi i odbierzecie dyplomy, krzyże i pieniądze. Chcecie może zaciągnąć się do pułku?

— Wasza książęca mość, kiedy kapitan Gotartowski... zaginął... byliśmy właśnie i żołnierze trzynastego pułku strzelców,..

— A! Gotartowski! W trzynastym pułku? Generale Milhaud!

— Panie marszałku...

— Najjaśniejszy pan rozkazał dokładnie zbadać stan służby oficera Gotartowskiego i sobie go przedstawić przy raporcie!... On służy u pana?!...

— Tak jest!.... Był mi przedstawionym przez generała Dąbrowskiego, odbył podjazd z pułkownikiem Deschamp... Panie pułkowniku, znasz Gotartowskiego?!... Jest w twoim szwadronie?!...

— Był, generale! W dniu wejścia do Warszawy przepadł bez wieści...

— Niepodobna chyba! Trzeba go odnaleść... Najjaśniejszy pan sobie życzy!...

Marszałek zwrócił się do markietanki:

— Więc chcecie się zaciągnąć?

— Wasza książęca mość, jeżeli porucznik...

— Widzę, że nie macie ochoty! Żałujcie! Możecie odejść!

Żubrowie zawrócili się ku wyjściu, lecz markietanka przypomniała coś sobie i męża pociągnęła za rękaw.

— Czegoż jeszcze!? — zapytał niechętnie.

— Właśnie jeszcze te wiechcie miałam oddać! — odparła Żubrowa, wręczając zwinięty kłęb pruskich sztandarów. — Bo... najjaśniejszy pan kazał mi tylko jeden oddać, ale... jak zaczęliśmy nasze rupiecie a tobołki przeglądać, to się dwa jeszcze znalazło!

Marszałek spojrzał z podziwem na Żubra i Żubrowę.

— Może... macie jaką prośbę jeszcze?

— Wasza książęca mość... żeby naszego porucznika... Gotartowskiego...

— Cóż wy z tym porucznikiem!?...

— Bo... bo... to pani kapitanowa także przepadła!..

Murat dał znak Żubrom do odejścia, a odwróciwszy się do Milhauda, rzekł półgłosem:

— Dzielni ludzie... ale ciemne to wszystko... bardzo ciemne!..

Markietanka z mężem wzruszeni wyszli z sali. W przedpokoju z dumą spojrzeli na przyglądającego im się z pod oka adjutanta i zatrzymali się przed sienią, sami nie wiedząc, co dalej im czynić wypada.

Pierwsza ozwała się Żubrowa:

— Hm... pójdziemy chyba po te krzyżyki a napoleony!... Ładna sumka! Człowiek takiego żołdu jak żyje nie oglądał! Co?! Oddać gdzie komu na procent — byłby posag dla pierwszego kapitaniątka!.. Co?!...

— Nie gadaj, Jasia! — odrzekł żałośnie podoficer.

Baba chciała już alteracyę swoją wywrzeć na skórze męża, gdy zbliżył się do niej wysoki, tęgi oficer francuzki i zagadnął czystą polszczyzną:

— Wy mówiliście o kapitanie Gotartowskim?,.

— My kapitanie!..

— Czy nie Żubrowie?!..

— Święty Antoni! Któżby inny!.. Zkądże bo nas pan kapitan zna...

— Jestem Jan Dziewanowski!...

— Matko Najświętsza... toż nam niebo zsyła pana kapitana!..

— Chodźcie do mnie! I mnie los imć pana Floryana obchodzi, jak rodzonego.

Jan Dziewanowski zaprowadził Żubrów do siebie na kwaterę i tam wysłuchał ich obszernych relacyi i zafrasował się szczerze.

— Dziw, dziw! Co to się z panem Floryanem mogło zrobić!.. Jako żem dociekł ani chybi już o wszystkiem wiedzieć musi, bo kubek w kubek do niego podobny oficer przepytywał się tu niedaleko w winiarni!.. Juści to on być musiał!.. Kto wie, czy zalterowany, nie ruszył gdzie za śladem... tylko, czy aby go natrafił... Błąka się może!...

— Biedaczek!...

— Cóż wy zamierzacie robić!...

— Et, panie kapitanie, Bóg wiedzieć raczy. Porucznik mówił: — Dotrzyjcie Żubrowa do niej, pisanie wręczcie!... Nieszczęśliwa moja godzina. Człowiek na koniec świata podreptać by gotów, ale cóż, nie wie w którą stronę!.. Już to.. panie kapitanie, na mój kurzy rozum biorąc, nasza pani może bardziej ratunku potrzebować! Zwyczajnie słabe niewiasty! A przytem, mam prawdę powiedzieć, to... nie śmiałabym panu porucznikowi w oczy spojrzeć!... Co tu począć! O la Boga! Człeka chyba zamorduje! Znikąd wiadomości! Jak kamień w wodę! Żeby choć wiedzieć dokąd uprowadzili!?..

(Ciąg dalszy nastąpi).

runku, aby wyłączono Galicyę ze związku krajów, objętych tą konstytucyą i nadano jej odrębne stanowisko, natomiast wszystkie inne królestwa i kraje należy połączyć w jednolite państwo, ze wspólnym rządem, wspólną reprezentacyą, wspólnem prawodawstwem i administracyą pod niemieckiem kierownictwem i aby to państwo zachowało niemiecki charakter. W tem leży najsilniejsza rękojmia istnienia Austryi i jej mocarstwowego stanowiska. Sojusz Austryi z Niemcami należy rozszerzyć przez stworzenie wspólnego obszaru celnego, obejmującego oba państwa. W ten sposób da się będzie rękojmia utrzymania pokoju, pielęgnowania niemieckiej cywilizacyi i dobrobytu ludności obu państw.

Naturalnem następstwem takiego pojęcia o istocie państwa austryackiego jest, iż język niemiecki musi być w niem językiem państwowym, ustawowo uznanym za taki, — o to też starać się będzie niemiecka partya ludowa.

W dalszym ciągu podnosi odezwa, że niemiecka partya ludowa popierać będzie wszystkie usiłowania, celem ochrony i urzeczywistnienia wolnościowych zasad, zawartych w ustawach zasadniczych, i zwalczać będzie na każdym kroku klerykalizm, tudzież zamachy jego na swobodę wyborn i wyznawania religii, jakoteż atak jego na szkołę nowoczesną. Za swój obowiązek uważa partya ludowa starać się o poprawę doli chłopów, przemysłowców i robotników.

Co się tyczy Czech, to obstaje niemiecka partya ludowa przy żądaniu narodowościowego podziału tego kraju, względnie naczelną zasadą obu narodowościom, zamieszkującym ten kraj. Na podstawie narodowego odgraniczenia gmin i powiatów w Czechach, dąży partya ludowa do rozdziału i odrębnej administracyi dochodów krajowych, gdyż Niemcy płacą na potrzeby krajowe za wiele, bo więcej, niż połowę. To, co Niemcy płacą za dużo, powinno być użyte na podniesienie kultury krajowej, na popieranie przemysłu, i na humanitarne urządzenia dla stanu robotniczego.

Pominąwszy tę jedną korzyść, jaką przyniesie podział administracyjny Czech, odniesie z niego ludność niemiecka jeszcze i ten pożytek, że synom jej otworzą się lepsze widoki na posady w służbie krajowej i państwowej. Do tych korzyści narodowego samorządu przybywa jeszcze i to, że naród niemiecki uwolniony zostanie od przewagi Czechów i feudałów w Sejmie czeskim. Kierując się tedy tymi względami, domaga się niemiecka partya ludowa jak najenergiczniej narodowościowego podziału Czech, wskutek stawiając takie żądanie, nie zgadza się ona bynajmniej na zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego w służbie wewnętrznej, ani też na wykluczenie niemieckiego języka państwowego z odgraniczonego terytoryum czeskiego.

Wobec tego upadają wszelkie obawy, jakieby mógł ktokolwiek z Niemców żywić z powodu stawiania postulatu narodowego podziału Czech. Niesłuszną jest także obawa, iż po narodowościowym podziale Czech musiałby nastąpić taki sam podział w innych krajach koronnych, w których Niemcy mają większość. W żadnym bowiem z tych krajów narodowości nieniemieckie nie stanowią tak silnej mniejszości, jak Niemcy w Czechach, brak tam także podstawowego warunku narodowościowego samorządu, t. j., żeby każdy naród sam mógł dostarczyć środków na zaspokojenie wszystkich swych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych.

Oto najważniejsze ustępy odezwy wyborczej, streszczające w sobie program polityczny niemieckiej partyi ludowej.

Rozmowa z dr. Körberem.

W jednem z pism wiedeńskich (*Oesterreichische Volkszeitung*) pojawił się interview z prezesem gabinetu d-rem Koerberem, zawierający kilka cennych uwag co do stanowiska, jakie zajmie rząd w najbliższej kampanii parlamentarnej. W rozmowie z redaktorem wspomnianego pisma rzekł dr. Koerber, co następuje:

„Nie miałem w tym roku żadnych wakacyi, musiałem dzień po dniu bez przerwy pracować, by spełnić moje obowiązki. Zajmowały mnie nietylko nieliczne sprawy bieżące, ale przedewszystkiem sprawy polityczne. Właśnie w ostatnim czasie miałem w tym kierunku wiele do czynienia. Dnia 1 sierpnia odbyła się pierwsza konferencya w sprawie kompromisu w czeskiej wielkiej własności. Panowie ci, — jak wiecie — z góry oświadczyli, że kompromis jest niemożliwym i długo trwali w uporze. Najmniejszego ustępstwa nie mogłem uzyskać, tak, że straciłem już całkiem nadzieję; wreszcie jednak, przy pomocy kilku panów, kompromis doszedł do skutku. Ta sprawa jest więc szczęśliwie załatwiona. Jeżeli się jednak pracuje dzień po dniu, nie wyłączając niedziel i świąt, pisze i konferuje, to rozumie się, że nastąć musi znużenie i chęć do pracy maleje. Gdy zaś widzą kogoś znużonym, to sama się nasuwa myśl, czy też nie ma następcy, któryby sprawę dalej prowadził. — Obowiązki moje zawsze wypełniałem. Jestem urzędnikiem i wiem, co znaczy obowiązek.

Wiem jednak, że w Radzie państwa znowu piętrzyć się będą trudności. Pójdę dalej raz obraną drogą i będę się starał antagonizmy łagodzić i stronnictwa wzajemnie zbliżać. Mam nadzieję, że moje usiłowania będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Jeżeli mi się jednak nie powiedzie i nowe powstaną trudności, wtedy chętnie ustąpię miejsca komu innemu, dla którego może będą powolniejsi. Ci panowie, którzy w parlamencie tak wiele mieli ze mną do czynienia, powinni mnie już znać i wiedzieć, że dążę jedynie do rządów pojednawczych (Ein versöhnliches Regime). Parlament ma jeszcze wiele do załatwienia. Pozostaje ugoda z Węgrami, traktaty handlowe itd. Wszystko to są rzeczy, których załatwienie spadło na mnie już przy objęciu przezemnie gabinetu. Jeżeli mi się uda te wszystkie doprowadzić do końca, będę uważał misyę za skończoną i chętnie ustąpię miejsca innemu".

„Polityczne" procesy.

Bieżąca historya Wielkopolski składa się teraz z samych tylko procesów, zwanych politycznymi, w których znakomicie się odzwierciedla walka narodowościowa, rozwinięta tam przez hakatystów. Nie ma prawie miesiąca, w którymby tam nie odbywały się takie procesy, a z jak błahych powodów są one wywoływane i jak bardzo muszą się przyczyniać do rozognienia uczuć narodowych, niech za dowód posłużą trzy takie „polityczne" procesy, które się (w sobotę) odbyły w Gnieźnie.

Pierwszy proces wytoczony był gospodarzowi Woźniakowi z Goczałkowa, któremu zarzucono to, że podczas wiecu polskiego w Jelonku wygłosił mowę podburzającą przeciw rządowi niemieckiemu. W mowie tej miał oskarżony krytykować ujemnie stosunki szkolne, opowiadać o chłopcu, który odmawiał pacierz polski z nabożeństwem, a niemiecki zupełnie obojętnie. Dalej miał Woźniak powiedzieć, że są ludzie, którzy chcą zdemoralizować polskie dzieci i woleliby nas widzieć socyalistami i anarchistami, aniżeli Polakami, oraz że rząd usunął całkowicie ze szkoły język polski i ogłupia dzieci.

Oskarżony podczas rozprawy wyjaśnił, że akt oskarżenia oparł się nie na tekście jego mowy, rzeczywiście wygłoszonej, ale na znalezionym u niego rękopiśmie mowy. W istocie w owym rękopiśmie znajdowały się ustępy inkryminowane, ale Woźniak oddał go wprzód do przejrzenia proboszczowi z Niechanowa, który różne drażliwe ustępy z mowy przekreślił niebieskim ołówkiem, jako nie nadające się do wygłoszenia na wiecu.

Trybunał oparł się jednak na zeznaniach sekretarza policyi, który dozorował wiec w Jelonku i skazał Woźniaka na 150 mk. kary, albo 30 dni więzienia. W motywach wyroku odrzucił trybunał prawie wszystkie zarzuty prokuratoryi jako nieudowodnione, i orzekł tylko, że Woźniak mówiąc o usunięciu języka polskiego ze szkoły i o ogłupianiu dzieci, świadomie fakta przekręcił, wiedział bowiem, że nauka języka polskiego nie jest ze szkoły zupełnie usunięta, bo w najniższym oddziele religię wykłada się po polsku.

Bardzo podobny przebieg miała rozprawa przeciw ks. proboszczowi Jaśkowskiemu z Dziekanowic, któremu zarzucono zohydzanie urządzeń państwowych w mowie, wygłoszonej na wiecu w Klecku i skazano na 300 mk. kary, albo 30 dni więzienia. W motywach wyroku powiedziano, że ks. Jaśkowski wywodził, iż rząd odbiera Polakom język ojczysty i religię, a więc podał fakta przekręcone, zaś jako okoliczność łagodzącą przyjęto to, że oskarżonemu jako proboszczowi szło o dobro dzieci.

Trzecia rozprawa była rozprawą apelacyjną. Sąd niższej instancyi skazał na 30 marek kary redaktora gnieźnieńskiego *Generalanzeigera*, Wüstefelda za to, że w swem piśmie, w słowach złośliwych zarzucił Polakowi p. Zielińskiemu, tłómaczowi przy gnieźnieńskim sądzie nadziemiańskim, że w jego domu rozbrzmiewają polskie pieśni patryotyczne. „I coś podobnego dzieje się w domu niemieckiego urzędnika, który je chleb niemiecki" — pisał oburzony *Generalanzeiger*. Podczas rozprawy apelacyjnej odczytano najprzód zeznanie informatora *Genaralanzeigera*, urzędnika Mayera, sąsiada p. Zielińskiego. Mayer zeznał, że synowie Zielińskiego, studenci, wraz z kolegami śpiewają polskie pieśni patryotyczne, co w niem, Mayerze, wywołuje „zgorszenie narodowe" (Nationalärger). Tymczasem świadkowie zeznali, że w domu Zielińskiego studenci utworzyli kwartet śpiewacki i śpiewali pieśni zarówno polskie, jak niemieckie, nie śpiewali jednak ani „Boże coś Polskę", ani „Jeszcze Polska nie zginęła", ani „Z dymem pożarów", ani żadnych innych patryotycznych pieśni polskich. Raz tylko śpiewano melodyę marsza Taczanowskiego, ale z tekstem żartobliwym, ułożonym w celu humorystycznego scharakteryzowania jednego z członków kwartetu. Nadto podczas rozprawy okazało się, że p. Mayer wcale nie zna języka polskiego i tylko domyślał się, że owi studenci śpiewają pieśni patryotyczne.

Trybunał zatwierdził wyrok niższej instancyi, a w uzasadnieniu swej decyzyi przytoczył, że p. Wüstefeld, posługując się motywami politycznymi, chciał p. Zielińskiemu zaszkodzić w opinii władz, a przez to przyczynił się tylko do rozgoryczenia między obiema narodowościami. Jako okoliczność obciążającą podniesiono także, że podobne artykuły dość często pojawiają się w gnieźnieńskim *Generalanzeigerze.*

Nowy arcybiskup ormiański.

Cesarz zatwierdził wybór ks. kanonika Józefa Teodorowicza, na arcybiskupa obrządku ormiańsko-katolickiego we Lwowie. Na tronie osieroconym po śp. Issakowiczu, owym niezapomnianym świątobliwym starcu, zasiądzie jeden z jego najlepszych i najukochańszych uczni, kapłan młody, a w służbie Bożej wielce gorliwy i światły. Ks. Teodorowicz urodził się w Żywaczowie powiatu tłumackiego w roku 1864, liczy więc zaledwie 37 lat wieku. Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, następnie uczęszczał do gimnazyum w Kołomyi i Stanisławowie, a zdawszy w r. 1882 maturę, zapisał się w uniwersytecie czerniowieckim na wydział prawniczy. Poczuł jednak powołanie do stanu kapłańskiego i następnego roku przeszedł na teologię, której słuchał na uniwersytecie lwowskim. W roku 1887 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Issakowicza i został kooperatorem przy katedrze lwowskiej, gdzie wnet dał się poznać jako wybitny kaznodzieja. W roku 1890 otrzymał probostwo ormiańskie w Brzeżanach, gdzie pracował przez lat sześć i zaskarbił sobie serca parafian niezmordowaną gorliwością o chwałę Bożą, pełną zapału i bardzo wydatną działalnością na polu filantropijnem, jakoteż swą pracą naukową. W roku 1896 został zamianowany kanonikiem ormiańskiej kapituły i od tej pory nieprzerwanie pracuje w naszem mieście. Jego piękne kazania wygłaszane w wielkie święta kościelne i historyczne, jego usilna praca w stowarzyszeniach dobroczynnych, jego odczyty o królu naszych wieszczów ze stanowiska religijnego i narodowego — są powszechnie znane i na długo w pamięci ogółu zapisane, jako wyrazy gorącej serdecznej miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego. Los powołał tego zacnego a bardzo zasłużonego kapłana w szeregi książąt Kościoła. Świetna tradycya 20-letnich rządów arcybiskupich śp. Issakowicza będzie się snuła dalej, bo ks. arcybiskup Teodorowicz, wierny i pilny uczeń swego świątobliwego poprzednika, pójdzie wiernie za jego wzorem, a do wielkiej miłości, wiedzy i prawości, dołączy jeszcze młodzieńcze siły, które oby w pracy na chwałę Bożą były niestargane *ad multos annos!*

Ks. arcybiskup Teodorowicz bawi obecnie w kąpielach w Ice koło Abbazyi. Tam też wysłano dziś mnóstwo depesz gratulacyjnych.

Co i o czem piszą.

Na Zjeździe przemysłowym przyjęto z wielkiem uznaniem referat prof. Głąbińskiego o fiskalizmie, jako ogromnej przeszkodzie do wytworzenia w Galicyi przemysłu. Referent zaproponował, a Zjazd uchwalił odpowiednią rezolucyę, aby stworzono organizacyę sądową dla ochrony obywateli przed fiskalizmem organów skarbowych. Uchwalono także na wniosek referenta, aby zniesiono dodatki krajowe do podatków. Otóż o tych rezolucyach czyni *Czas* następujące uwagi:

Jakkolwiek ochrona przeciw fiskalizmowi jest dziś — niestety — koniecznością, na powyższy jej sposób trudno się zgodzić, gdyż skomplikowałby on naszą i tak już niemożliwą maszynę biurokratyczną — gdyż równocześnie z drugiej strony można wskazać na państwa, gdzie przez odpowiednie przepisy wykonawcze i instrukcye służbowe, dalej przez ducha, wlewanego we władze skarbowe przez centralny zarząd skarbowy, stojący w tej mierze na sprawiedliwem i oględnem stanowisku, dało się znacznie zredukować to przekleństwo pracy wytwórczej, które się nazywa fiskalizmem. Tą samą drogą i u nas iść należy, nie zwiększając chaosu administracyjnego i ciężarów finansowych tworzeniem nowych organów. A skoro referent podniósł, że tworzenie takiej instancyi sądowej jest konieczne, ponieważ władze podatkowe są w obecnym stanie równocześnie stroną i organem orzekającym, to można przeciw temu zauważyć z punktu widzenia teoretycznego, że analogiczny stosunek zachodzi w całym szeregu kwestyj, w których władze administracyjne orzekają same na niekorzyść strony o interesach publicznych, o interesach państwa, którego są równocześnie zastępcą niejako procesowym. Naszem zdaniem — o ile chodzi o pierwiastek sądowy w sprawach administracyjnych — wystarcza dotychczasowa korektura, którą tworzy trybunał administracyjny.

Największym ciężarem podatkowym, gniotącym nasz przemysł, są — zdaniem referenta — autonomiczne dodatki do podatków bezpośrednich, szczególnie krajowe. O słuszności tego zapatrywania nie można wątpić. Czy jednak właściwą jest rzeczą — tak, jak to uczynił referent i Zjazd — domagać się zniesienia tego źródła dochodów publicznych, nie wskazując równocześnie na sposób zastąpienia ich inaczej, jak tylko nadzwyczaj ogólnikowo — to inna kwestya. — Łatwo powiedzieć, że w miejsce dodatków do podatków winien wstąpić system przekazywania części dochodów państwowych na rzecz krajów. Jeżeli się jednak nie powie równocześnie, jak państwo ma zwiększyć swoje dochody do tego stopnia, by módz w powyższy sposób przyjąć na siebie ciężary krajowe, to rezolucya takiej treści traci wiele na wadze.

* * *

Kuryer Poznański dowodzi, że hakatystyczna polityka rządu pruskiego przypomniała całej Europie sprawę polską i że było to przepowiedziane przez bardzo wytrawnego polityka śp. ks. Władysława Czartoryskiego.

U księcia Władysława Czartoryskiego — pisze *Kuryer Poznański* — krótko po wojnie francusko-niemieckiej zgromadziło się pewnego wieczora grono rodaków. Rozmawiano o skutkach wojny i połączonych z nimi przeobrażeń w sytuacyi europejskiej. Jeden z obecnych, Polak z zaboru pruskiego wyraził zdanie, że w każdym razie bezpośrednim skutkiem wzmożenia się potęgi Prus jako tego państwa, które ideę antypolską z wszystkich najsilniej reprezentowało i w obu innych zaborach podtrzymywało, będzie zniknięcie zupełne kwestyi polskiej z ogólno-europejskiego horyzontu. Na to wyrzekł książę Władysław iście prorocze słowa: „Nie upłynie wiele lat, a kwestyę polską wznowią ci sami, którzy ją z księgi świata najsilniej pragną wymazać".

Otóż zdaniem *Kuryera Poznańskiego* w zupełności się sprawdziło proroctwo ks. Czartoryskiego. Cała Europa zajmuje się kwestyą polską. Dowodem na to — zdaniem *Kuryera Poznańskiego* — jest to, że bardzo często o sposobach hakatystycznych piszą dzienniki włoskie, francuskie, angielskie, duńskie, szwedzkie itd., nie licząc bardzo wielu słowiańskich. Z polskiej strony nie ma o to żadnych zabiegów. Nie posiadamy biura prasowego, któreby rozpowszechniało wiadomości o naszem położeniu; z reguły nie piszemy w obcych dziennikach o sobie. Wszystkie te pisma czerpią swe wiadomości o Poznańskiem z niemieckich, hakatystycznych dzienników, przekręcają więc fakta i stosunki, piszą nieraz ogromne dziwolągi, ale ponieważ nie lubią Niemców, przeto wszystkie swe wiadomości, zaczerpnięte z organów hakaty, przerabiają w taki sposób, że widoczna jest żywa tych dzienników niechęć do Prusaków, a wielka dla nas życzliwość. Oto więc dlatego utrzymuje *Kuryer Poznański*, że Europa zajmuje się kwestyą polską. Naszem zdaniem byłoby właściwiej powiedzieć, że ona poprostu dokucza powszechnie nielubianym Prusakom. Bo cóż to jest za zajmowanie się kwestyą polską, skoro te dzienniki przekręcają stosunki i piszą o nas dziwolągi, chociaż zaprawiają je życzliwym dla nas sosem. Ale gdyby nawet było inaczej, gdyby naprawdę dzienniki zajmowały się kwestyą polską, to jaki nam z tego pożytek? Nikt nie zaprzeczy, że prasa europejska robiła ogromny hałas z powodu sprawy boerskiej, a czy to cokolwiek pomogło Boerom? Wogóle tedy trzeba sobie raz na zawsze powiedzieć, że takie platoniczne roztrząsanie jakiejś kwestyi przez dzienniki nic w jej położeniu nie zmieni. Nie trzeba się odurzać sympatyami obcych ani się niemi pocieszać: trzeba mieć siłę i zamiast sympatyi wzbudzać szacunek, wzbudzać przekonanie, że możemy być na coś potrzebni.

Waluta austryacka w nowej taryfie celnej.

Jak wiadomo, pracują oba rządy już od dość dawna nad ułożeniem nowej austro-węgierskiej autonomicznej taryfy celnej, która ma wejść w życie równocześnie z nowymi traktatami handlowymi, a więc w roku 1903. Owóż nasuwa się pytanie, na jaką walutę opiewać będą cła w tej nowej taryfie, t. j. czy na korony, czy też na guldeny złote jak dotychczas. Począwszy bowiem od roku 1879 płatne są w Austryi wszystkie cła w monetach złotych, wolno jednakże płacić je także monetami srebrnemi, przyczem uiścić należy pewne ażio obliczone według przeciętnego kursu złotych napoleondorów z poprzedniego miesiąca. Ażio to zmienia się i wynosi 19, 20, 21% lub nawet i więcej, w miarę tego, jak kurs złota jest wyższy. Rząd ogłasza co miesiąc, ile wynosić ma ażio, więc jeżeli ogłosi np., że wynosi ono 21%, to oznacza to, że kto ma zapłacić 100 złr. cła, ten musi złożyć albo monety złote, opiewające na 100 złr., albo 121 złr. monetami srebrnemi. Urzędy celne przyjmują oprócz starych guldenów złotych, t. j. monet po 8 i po 4 złr. w złocie, także dukaty, monety francuskie po 20, 10 i 5 franków i monety niemieckie po 20, 10 i 5 marek.

Przepisy te wydano w czasie, gdy Austrya nie rozpoczęła jeszcze regulacyi swojej waluty, obecnie jednak sprawa tej regulacyi postąpiła tak dalece naprzód, że anachronizmem byłoby zatrzymać w stosunkach celnych dawne przepisy i liczenie na guldeny złote, podczas gdy obowiązującą w państwie jest waluta koronowa. Wobec tego zgodziły się oba rządy na to, aby cła austro-węgierskie w nowej taryfie opiewały na korony. Przeliczenie starych ceł na nowe odbędzie się na tej podstawie, że wartość 42 guldenów złotych przyjęta zostanie jako 100 koron. Pomimo jednak, że nowe cła opiewać będą na korony, nie będzie można i nadal płacić ich banknotami, lecz tylko monetami złotemi. Trwać to będzie dopóty, dopóki państwo nie rozpocznie wypłat w monecie brzęczącej.

Bardzo ważna zmiana dotychczasowego procederu przy uiszczaniu opłat celnych nastanie z chwilą zaprowadzenia nowej taryfy celnej przez to, iż nie będzie już można płacić ceł monetami srebrnemi. Na wypłaty fakultatywne srebrem zgodził się rząd przed 22 laty dla tego, że nie było dostatecznej ilości monet złotych w państwie. Dziś, zdaniem rządu, ten wypadek nie zachodzi, zresztą bank austro-węgierski ma prawo wydawania asygnat celnych opiewających na złoto, a zatem każdy może płacić cło albo takiemi asygnatami albo monetami złotemi. Nadto liczy się rząd także z tem, że nowa waluta austryacka byłaby tem do pewnego stopnia skompromitowaną, gdyby i nadal pojawiały się rozporządzenia rządowe tego rodzaju, iż kto płaci cło monetami srebrnemi ten musi za 42 zł., czyli 84 koron złotem, zapłacić srebrem 50 zł., czyli 100 K. To byłoby urzędowem przyznaniem się do tego, że nowe monety złote mają ażio, a oba rządy pragną właśnie tego uniknąć. — Ostateczna decyzya co do tego, czy dopuścić srebro do wypłat celnych, wprawdzie jeszcze nie zapadła, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z powyżej wyłuszczonych względów srebro zostanie wykluczone, a urzędy celne przyjmować będą tylko złoto i asygnaty banku austro-węgierskiego.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Namiestnik powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia do Lwowa. Dziś wieczorem wyjedzie do swego majątku Grzymałowa, aby tam powitać ks. metropolitę Szeptyckiego, który jutro rozpoczyna od Grzymałowa swą 3-tygodniową wizytacyę kanoniczną w pow. skałackim.

Wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej ma być — wedle wiadomości z poważnego źródła wiedeńskiego — radzca ministeryalny Płażek z ministerstwa oświaty, zaś jego następcą dr. Halban, profesor uniwersytetu czerniowieckiego.

Nowy dworzec lwowski. Dnia 8 października odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach dworca kolejowego we Lwowie. W uroczystości tej weźmie udział minister

Francuz o Polsce.

Nie mogliśmy dotąd poszczycić się tem, ażeby uczeni francuscy poświęcali zbyt baczną uwagę naszej przeszłości. Gdy wśród Niemców taki Roepel i taki Caro zdobyli sobie uznanie, a po części i wdzięczność naszego społeczeństwa za rzetelnie gruntowne prace, poświęcone naszym dziejom, we Francyi historyk tej miary co Sorel, zwracając z konieczności w swem obszernem dziele o Europie i rewolucyi francuskiej uwagę ku reformom sejmu czteroletniego w Polsce, dał dowody niezaprzeczalne swej dobrej woli względem nas, ale zarazem i zupełnej nieznajomości przedmiotu, o którym wygłaszał swe historyozoficzne sądy. Prawdziwą przeto niespodziankę dla nas stanowić będzie książka dr. Dany, wydana w tym roku pod tytułem: „Idee polityczne i duch publiczny w Polsce, ku końcowi XVIII w." (Les idées politiques et l'esprit public en Pologne à la fin du XVIII siècle. La constitution du 3 mai 1791). Paryż 1901.

Autor rozpoczyna swe interesujące studyum od przedstawienia stosunków społecznych i politycznych w Polsce z drugiej połowy XVIII w. Leszczyński już wyraził się o Rzeczypospolitej, że własnym ciężarem upada (mole propria ruit). Dr. Dany o elekcyach królów, o organizacyi sejmowej z osławionem liberum veto wyraża się mniej więcej w ten sam sposób, zaznaczając, że anarchia przez nie zaszczepiona, strącała państwo polskie w nieuchronną przepaść. Myśl reformy nie opuszczała jednak społeczeństwa polskiego od XVI w. Dr. Dany zapoznaje też francuskiego czytelnika ze stanowiskiem Modrzewskiego, Skargi, Leszczyńskiego, Konarskiego, wyrażając się o dziełach ich trafnie i z wielkiem uznaniem.

W dalszym ciągu oświadcza dr. Dany, że błędnem byłoby mniemanie, iż dopiero na sejmie czteroletnim Polacy starali się urzeczywistnić projekty reformatorskie, wyrażone przez wybitniejszych pisarzy. Autor wykazuje słusznie, że od roku 1764, to jest od wstąpienia na tron Stanisława Augusta, występowano na sejmach z całym szeregiem reform konstytucyjnych i administracyjnych, których ostatecznym celem było odrodzenie organizmu Rzeczypospolitej. Autor nie zapomniał o komisyi edukacyjnej, o Radzie nieustającej, podając o tych instytucyach dość szczegółów interesujących i sąd trafny, a przezorny. Kreśląc życie polityczne podczas sejmu czteroletniego, dr. Dany charakteryzuje stronnictwa, wykazuje ich uzdolnienie i wady, oraz zastanawia się nad rozwojem nauk politycznych. Nawet damom polskim poświęcił autor uwagę, stwierdzając słuszność późniejszej obserwacyi Napoleona, podług której mężczyźni w Polsce nic nie znaczyli, a kobiety wszystko. Oceniając działalność polityczną stronnictw, dr. Dany przyznaje dużą roztropność i umiarkowanie stronnictwu reformy, które z jednej strony musiało zwalczać przesądy i uprzedzenia, a z drugiej powstrzymać skłonności rewolucyjne, które są nieodłącznemi od wszelkich prądów postępowych.

Osobny rozdział został przez dra Dany poświęcony projektom dawniejszym reformatorów i publicystów. Na czele spotykamy się z pomysłami księdza Kołłątaja, któremu towarzyszy zręczna sylwetka biograficzna. Po nim idzie Staszyc, następni zaś pisarze porządkowani są przeważnie podług rozprawy Pilata, literaturze sejmu czteroletniego poświęconej. W osobnym rozdziale przedstawił dr. Dany sprawę militarną i skarbową, jak się one na sejmie czteroletnim i wobec społeczeństwa zarysowały. Nietylko współzawodnictwo stronnictw politycznych, ale i poglądy ekonomistów narodowych zostały przez autora uwzględnione w sposób zadowalający, tak, iż najważniejsze sprawy sejmowe zostały wiernie i jasno w książce dra Dany odtworzone.

Polityce zewnętrznej polskiej podczas sejmu czteroletniego poświęcił autor osobny i to dość wyczerpujący rozdział. Za najwłaściwszy kierunek polityki Rzeczypospolitej uważa on ten, jaki książę de Ligne wyraził w słowach: „Ne soyez ni Russes, ni Prussiens, soyez seulement Polonais". Słowa bowiem powyższe doradzały zachowanie samoistności w dziedzinie polityki zagranicznej i ostrzegały przed zbytniem zaufaniem, pokładanem w obcem państwie. Następnie autor opowiedział historyę zawarcia prusko-polskiego przymierza, przyczem nie omieszkał uwzględnić cennej rozprawy prof. Askenazego, tego samego przedmiotu dotyczącej. Obszerniej od innych przedstawia dr. Dany sprawę tronu dziedzicznego na sejmie czteroletnim. Nietylko odnajdujemy w rozprawie dra Dany ścierające się prądy stronnictw politycznych, ale i cały spór naukowy został odtworzony, dając tym sposobem dokładne o całej tej sprawie pojęcie. Autor konstatuje ów znamienny fakt, że przeważna masa żywiołu szlacheckiego przeciwną była ograniczaniu władzy królewskiej, w tem przekonaniu, że ograniczona władza monarchiczna byłaby dziecinną igraszką w rękach magnatów. Szlachta polska podzielała w zupełności zdanie Homera, który już w „Iliadzie" oświadczył, iż lepszy jest jeden król od kilkunasty małych królików.

W rozdziale, poświęconym mieszczaństwu, dr. Dany zaznacza, że jakkolwiek rozpowszechnianą była uporczywie wieść, iż nie było w społeczeństwie polskiem średniej klasy, dać jej jednak zupełnej wiary niepodobna. Badania nad przeszłością miast polskich wykazują coraz dobitniej, że mieszczaństwo brało żywy udział w sprawach publicznych kraju i że lekceważyć znaczenie i wpływ tej klasy w dziejach narodowych, byłoby rzeczą ryzykowną i niezupełnie zgodną z prawdą historyczną. Dr. Dany przedstawił sprawę mieszczaństwa wobec sejmu czteroletniego, a przedewszystkiem usiłowania Mędrzeckiego, aby dla miast królewskich w organizmie państwowym pozyskać odpowiednie stanowisko. Autor nie pominął i innych reformatorów sprzyjających miastom, przeciwstawiając im z drugiej strony wrogów reformy miejskiej, pragnących dawnej wyłączności przywilejów szlacheckich.

Omawiając sprawę włościańską wobec sejmu czteroletniego, dr. Dany oświadcza, iż nie została ona załatwioną w sposób zupełnie zadowalający, ale wyraża wątpliwość, czy mogła być wogóle lepiej rozwiązaną. Położenie polityczne nakazywało rządowi polskiemu dążyć stopniowo do polepszenia doli włościan. Że zaś o polepszeniu myślano szczerze, dowodzą najlepiej reformy magnatów, którzy osobiście dawali przykład, jak należy postępować z włościanami, aby ich zjednać dla siebie i dla kraju. Załatwiwszy się treściwie i dokładnie z ważniejszemi sprawami sejmu czteroletniego, dr. Dany opisał szczegółowo przebieg wypadków w dniu 3 maja. W opisie owym trzymał się autor ściśle źródeł i nie skrywał nic, ani też nie przekręcił tendencyjnie najdrobniejszego szczegółu.

W zakończeniu podał dr. Dany zbiór poglądów na dzieło prawodawcze, uchwalone dnia 3 maja. Zebrał zaś autor nietylko to, co mężowie stanu współcześni wyrzekli o rezultacie prac sejmu czteroletniego, ale dołączył do tego przekonania polskich historyków, owego przedmiotu dotyczące. Podług zdania osobistego dra Dany, przeważało w ustawie z dnia 3 maja umiarkowanie, i kraj cały pod opieką tej ustawy mógł zająć poważne stanowisko w koncercie państw europejskich. Studyum dra Dany, ze względu na zadanie, jakie spełnić miało, sprawia na każdym poważnym czytelniku bardzo korzystne wrażenie. Autorowi chodziło o zaznajomienie swego rodzinnego społeczeństwa z fragmentem polskich dziejów, o którym było w sposób albo błędny, albo niedostateczny informowane. Cel, do którego dąży praca dra Dany, został w sposób należyty osiągnięty. Autor bowiem wsparł się na dziełach naukowych, nie podejrzanych o namiętność i tendencye, i z nich wytworzył swą własną pracę, spokojną, przedmiotową i, jak dla cudzoziemców, zupełnie wyczerpującą. W sądach swych historyozoficznych okazał się dr. Dany rozważnym, wyrozumiałym i potrafił uniknąć wszelkiej jednostronności, lub skrajnego doktryneryzmu w swych orzeczeniach. Winniśmy też dr. Dany szczerą wdzięczność za jego pracę. Dzięki bowiem temu sumiennemu studyum dowie się świat zachodni o istotnym przebiegu prac sejmu czteroletniego i o rzeczywistym duchu prawodawczego dzieła tego sejmu. Pruscy urzędowi historycy, od których czerpano zazwyczaj informacyę o owej dobie, całą reformę z 1791 roku zwali zamachem stanu (Staatsstreich), obniżając tym sposobem jej znaczenie dla dziejów polskich i cywilizacyi powszechnej. Dr. Dany oświetlił ową dobę zupełnie inaczej. Odrzucił on zupełnie zakażoną legendę pruskiej urzędowej historyografii i zapoznał się między innemi i z naszą obroną, czyli z naszemi dziełami naukowemi. Życzyć należy, aby dr. Dany wracał jaknajczęściej do dziejów polskich, lepszego bowiem rzecznika naszej przeszłości wobec Zachodu dotąd nie posiadaliśmy.

kolei p. Wittek, który w nocy z 6 na 7 października przybędzie do Lwowa i zabawi u nas dwa dni, a w nocy z 8-go na 9-go października uda się na inspekcyę linii kolejowej Sambor-Użok.

Ślub panny Stanisławy Ostoja Soleckiej, córki pani Bronisławy ze Skibińskich i ś. p. Piotra Soleckiego z p. Maryanem Gozdawa Strzyżowskim odbędzie się dnia 28 bm. o godz. 10 rano we Lwowie w kościele św. Mikołaja.

Ślub panny Eugenii Lauferówny z p. Jakóbem Hoenstreitem, kasyerem teatru miejskiego, odbędzie się jutro we czwartek o godz. 9½ rano w kościele OO. Bernardynów.

Wiec urzędników prywatnych w sprawie rządowego projektu emerytalnego odbędzie się we Lwowie dnia 20 października w sali ratuszowej. Tak zadecydował wczoraj komitet, wybrany dla przygotowania wiecu.

Teatr w Okocimiu. P. Jan Goetz-Okocimski wybudował swym kosztem w parku okocimskim, zdala od hałasu fabrycznego, budynek teatralny — w stylu zakopańskim. Siłami amatorskiemi będą tam dawane przedstawienia dla urzędników i służby fabryki i ich rodzin. Teatrzyk ten będzie w najbliższą niedzielę otwarty. W kraju naszym są zatem obecnie już dwie sale teatralne w stylu zakopańskim: okocimska i w hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem.

Odczyt pani Marenné-Morzkowskiej — jak już donieśliśmy — odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie pół do 8 wieczorem w Kole literacko-artystycznem. Bilety po 1 koronie nabyć można w Czytelni dla kobiet, w księgarni H. Altenberga i wieczorem w dniu prelekcyi przy kasie. Cały dochód przeznacza prelegentka na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Superarbiter w sporze o Morskie Oko. Z kompetentnego źródła donoszą, że między arbitrem galicyjskim, prezydentem wyższego sądu we Lwowie, dr. Tchorznickim, a arbitrem węgierskim, prezydentem wyższego sądu w Preszburgu p. Lehockim, przyszło do porozumienia co do wyboru superarbitra; ma nim być p. Roth, prezydent sądu apelacyjnego w Lozannie. *Czas*, notując ten fakt, wyraża nadzieję, że sąd polubowny w sporze o Morskie Oko niebawem się wreszcie ukonstytuuje i spór zostanie rozstrzygnięty na naszą korzyść. O słuszności pretensyi Galicyi do Morskiego Oka wiedzą Węgrzy z tejże [illegible] dlatego przewlekali możliwie jak najdłużej ukonstytuowanie się trybunału rozjemczego, jak się to zwykle dzieje, że strona słabsza usiłuje przewlec spór, licząc na zmęczenie przeciwnika lub na jakieś niespodziewane zdarzenie, — podczas gdy strona przekonana o słuszności swej sprawy, pragnie jak najszybszego rozstrzygnięcia. To dążenie do rychłego załatwienia sporu było u nas nieustannie zaznaczane. Ze względu [illegible] przyczyna była w tem, że pierwotny ich arbiter, człek stary i chory, porozumiewać się z naszym arbitrem nie mógł czy nie chciał, widoków na wyzdrowienie nie miał, a o zrzeczeniu się swego urzędu ani słyszeć nie chciał. Gdy umarł, wyszukali Węgrzy [illegible], który ma być dyplomata, sędzia, lub teoretyk-uczony, słowem używali wszystkich sztuczek, właściwych dawnym kauzyperdom, aby znużyć i zniechęcić przeciwnika, a swej tylko pieniaczej dogodzić. To stanowisko Węgier wpłynęło na zmianę dawnych dobrych naszych z nimi stosunków politycznych i ekonomicznych, [illegible] To też miał racyę pewien węgierski minister, który — jak przypomina *Czas* — powiedział w sprawie Morskiego Oka: „jeśli przegramy — wygramy, jeśli wygramy — przegramy!" Wybór superarbitra, jako członka neutralnej republiki helweckiej, napawa też nadzieją, że obie strony sporne wyrokom jego się poddadzą bez szemrania i oporu. Dopóki jednak wyrok sądu rozjemczego nie zapadnie, władze austryackie winny z całą energią czuwać nad tem, aby sprawiedliwości nie obrażano, jak to uczynili w ostatnich miesiącach Węgrzy, — a owszem, aby postanowienia ustawy o nienaruszalności spornego obszaru aż do rozstrzygnięcia sporu bezwzględnie były przestrzegane.

Pogrzeb ś. p. Sewera - Maciejowskiego. Wczoraj po południu odprowadzono zwłoki zmarłego na dworzec kolei w Krakowie, skąd przewiezione je do majątku Sewera, Zaborowa koło Sołotwiny; dziś zwłoki złożono na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu. Gdy trumnę ze zwłokami wyniesiono, aby je złożyć na rydwanie, [illegible] Benedyktowicz w imieniu bojowników z roku 1863, dyrektor teatru p. Kotarbiński i poeta p. Lucyan Rydel. Orszak żałobny, [illegible] cały krakowski świat literacki i artystyczny, z kapelą „Harmonii" na czele, z gronem weteranów z r. 1863 i oddziałem Sokołów — prowadził trumnę [illegible] Wieczorem poszła [illegible] Zaborowa.

Człowiek-zwierzę. *Słowo Polskie* donosi: Od kilku lat po korytarzach teatru hr. Skarba uwijał się młodzieniec kilkunastoletni w mundurku gimnazyalisty. [illegible]

dzi, jedną ręką uchwycił się kraty okna — drugą z rewolwerem wyciągnął przed siebie i groził, że strzeli... Agent, widząc, że nie przelewki, chwycił się podstępu.

— Ależ panie — zawołał — czemu pan mnie chce zastrzelić? Ja chcę panu tylko donieść, że ojciec pański padł na ulicy, rażony apopleksyą...

Na te słowa, uradowany prawie, zerwał się młodzieniec i wybiegł z pokoju. W tej samej chwili ujęła go z tyłu para silnych rąk, wyrwano rzucającemu się rewolwer z ręki i aresztowano. Dziś młodzieniec siedzi już w więzieniu pod zarzutem usiłowanej zbrodni ojcobójstwa.

Drugą posadę inspektora szkół przemysłowych galicyjskich postanowiło utworzyć ministerstwo oświaty. W ten sposób życzenie wielokrotnie wyrażone, ostatnio przez Zjazd przemysłowców w Krakowie, będzie już rychło spełnione.

200.000 marek na popieranie apostazyi w Austryi, szerzącej się pod hasłem *Los von Rom*, wyznaczył „Saski związek ewangelicki" w Dreźnie.

Wielki pożar nawiedził w poniedziałek w południe wieś Posuchów w pow. brzeżańskim i zniszczył ją niemal do szczętu. Spaliło się siedmdziesiąt zagród włościańskich wraz z zapasami zboża i narzędziami rolniczemi.

Na licytacyę. W lutym r. 1902 będą sprzedane z licytacyi liczne majątki w Królestwie, mianowicie w Piotrkowskiem, Lubelskiem, Kaliskiem, Płockiem i Kieleckiem w liczbie 440 z powodu zalegania z ratami Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu.

Aresztowanie. Przed kilkoma dniami aresztowano w Krakowie dwóch eleganckich młodzieńców, Michała Radeckiego i Żółkiewskiego, którzy zwrócili na siebie uwagę policyi, a po aresztowaniu odmawiali wszelkich zeznań. Śledztwo wykazało, że rozbili oni skarbonkę w ruskiej katedrze w Przemyślu.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Horodence na posadę sekretarza Rady z poborami 2800 K., termin do 30 października; — oraz na posadę urzędnika administracyjnego dla dróg gminnych z siedzibą w Obertynie z poborami 1500 K.; termin do 15 października. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posady asystentów: do konstrukcyi budowniczych, do projektowania budowniczego i do rysunków geometrycznych i wolnoręcznych. Remuneracya 1200 K. rocznie. Termin do 10 października.

Sytuacya na Szląsku. Posłowie polscy i czescy do sejmu szlązkiego zbiorą się [illegible] tygodniu w Opawie na naradę, w celu złagodzenia przeciwieństw i usunięcia sporu narodowościowego czesko-polskiego na Szląsku.

Strejk w szkole. Uczniowie 8 klasy realnego gimnazyum w Zagrzebiu zastrejkowali, chcąc w ten sposób wymódz usunięcie znienawidzonego przez nich profesora matematyki. Rada szkolna podobno zamierza wykluczyć wszystkich uczniów, którzy wzięli udział w tej demonstracyi.

Wyuzdana agitacya polityczna i wyborcza, coraz bardziej rozpowszechniająca się, wydaje owoce prawdziwie wstrętne. Oto w Budapeszcie znieważono zasłużonego weterana polityków 76-letniego starca Podmanitzky'ego, prezydenta klubu liberalnego. Około 400 stronników kontrkandydata Podmanitzky'ego, nazwiskiem Moseya, otoczyło sędziwego polityka na ulicy, opluło go i rzucało się nań. Policya rozpędziła ekscedentów. Do czego to już doszło, jeżeli nawet ósmy krzyżyk nie chroni od ulicznych wybryków rozpolitykowanego tłumu!

Eugeniusz Diaz, kompozytor francuski, przed laty znany i ceniony, zmarł przed kilku dniami w Paryżu w zupełnem zapomnieniu i w nędzy. Największem powodzeniem cieszyła się opera jego „Kielich króla Thuli", grana przed trzydziestu kilku laty. Z nastaniem nowych prądów w muzyce do których Diaz dostroić się nie umiał, sława jego przebrzmiała.

Z pobytu cara we Francyi. Car uwiadomił Waldecka podczas pożegnania na dworcu, że dla ubogich miasta Paryża przeznaczył 100.000 franków, dla miast Dunkierki, Compiègne i Reims po 15.000 fr. Car udzielił także posłuchania prezydentowi miasta Paryża Daussetowi, który w imieniu ludności Paryża złożył mu hołd i wyraził ubolewanie, że ludność stołeczna nie mogła cara powitać, jak w roku 1896. Car odrzekł, że ma zamiar w czasie jak najkrótszym odwiedzić Paryż.

W chwili gdy car opuszczał ziemię francuską, wystosował do Loubeta telegram treści następującej: „Pod wrażeniem świetnych dni przeżytych we Francyi, czuję wraz z carową potrzebę wyrazić panu uczucie ożywiające mnie i moją żonę. Proszę przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie i zakomunikować je wszystkim, którzy brali udział ze wzruszającą serdecznością w owacyach, których przedmiotem byłem ja i moja małżonka. Zwracamy się z podziękowaniem do narodu francuskiego tak przez nas umiłowanego i cenionego i składamy mu najserdeczniejsze nasze życzenia".

Times dowiaduje się, że car poruszył w Compiègne sprawę bałkańską, mianowicie zaś zaproponował współdziałanie mocarstw w tym kierunku, aby zmuszono Turcyę do reformy, a szczególnie do lepszego traktowania Ormian.

Socyaliści o Polakach. Na teraźniejszym wiecu socyalistów niemieckich w Lubece na posiedzeniu poniedziałkowem mówiono o kwestyi polskiej. Ledebur poruszył kwestyę niesnasek, jakie wybuchły pomiędzy organizacyą polską a organizacyą ogólno-socyalistyczną i wniósł rezolucyę, w której wyraził nadzieję, że możliwem będzie korzystne współdziałanie ogółu stronnictwa z organizacyą polską. Delegat z Księstwa poznańskiego Biskiewicz oświadczył, że polscy socyaliści we wszystkich politycznych kwestyach idą razem z socyalistami niemieckimi, że jednakże muszą domagać się dla siebie prawa odrębnej organizacyi w polskich ziemiach. Przeciwko temu żądaniu wystąpiło wielu mówców niemieckich. Wreszcie głośna Róża Luxemburg oświadczyła, że tylko drobna garstka ludzi w Poznańskiem bawi się w narodową agitacyę, garstka, dla której narodowość stoi ponad kwestyą socyalną. Z tymi ludźmi trudno jest socyalistom współdziałać, wnosi przeto przejście do porządku dziennego nad rezolucyą Ledebura.

Ledebur odpowiedział, że wniosek jego nie ma bynajmniej na celu popierania prawno-państwowych aspiracyj polskich, a opiera się tylko na niezaprzeczonem prawie każdego narodu do swego języka ojczystego. Dziś uczucie narodowe rozbudzone jest wszędzie bardzo żywo, a także i w kołach robotniczych. „Gdybyśmy my, Niemcy — rzekł mówca — dostali się pod panowanie obcego mocarstwa, również bronilibyśmy z całą energią naszego języka". Mówca wskazał na Austryę, gdzie — jak rzekł — organizacye są podzielone według narodowości, a jednak doskonale współdziałają.

Ostatni mówca, poseł sejmowy Pfankuch, podniósł, że rezolucya Ledebura jest zbyteczną, bo polski komitet stronnictwa zawsze wypełniał obowiązki wobec międzynarodowej solidarności. „Jeżeli Polacy walczyć chcą z nami ramię w ramię, to bardzo dobrze, jeżeli zaś nie uczuwają potrzeby tego, to mamy dość czasu, aby czekać, aż samoistna organizacya polska taką potrzebę uczuje i sama się do nas zbliży".

Wreszcie znaczną większością głosów przyjęto wniosek Róży Luxemburg, aby przejść nad rezolucyą Ledebura do porządku dziennego, przez co wiec potępił narodowe prądy wśród socyalistów wielkopolskich.

Naczelnicy ziemscy. *Warszawski Dniewnik* donosi, że w gubernii witebskiej, mińskiej i mohylowskiej, mianowano już naczelników ziemskich. Mianowano jedynie osoby, mające prawa szlachty dziedzicznej. Niektórzy z członków powiatowych urzędów do spraw włościańskich (niepremiennyje czleny), którzy nie posiadają praw szlachectwa, spadną z etatu.

Zmarli. W Sarnkach górnych Romuald Morawski, brat śp. arcybiskupa, właściciel dóbr.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: D. G. z Suczawy (z podziękowaniem za doznane łaski) 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 14 R. Bar. 772. Spada. Pogodnie.

Przy obiedzie.

— Kochana żono, ta pieczeń jest fatalnie przydymiona, ale dlaczego płaczesz: przecież nie powiedziałem nic takiego, coby cię mogło obrazić?...

— O mama miała racyę! Mężczyźni nie mają serca! tylko kamień w pół roku po ślubie już może czuć przydymienie!...

Złapał się.

— Dzień i noc śnię o pani, panno Julio?
— Widać, żeś pan jest próżniakiem.
— Jakto?
— Bo możesz i w dzień spać.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek (wznowienie) „Odrodzenie" kom. w 3 aktach Schönthana i Koppel-Elfelda. Występ Gabryeli Morskiej. — W piątek po raz VIty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka"

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Wczoraj dubiutowała w tytułowej partyi operetki „San-toy" młoda śpiewaczka p. Stefania Porecka, która niedawno w „Fatinicy" po raz pierwszy wystąpiła na naszej scenie. Ma ona wiele warunków korzystnych: głos w średniej pozycyi przyjemny, miękki i dość pełny, który z czasem p. Porecka niewątpliwie bardziej jeszcze potrafi rozwinąć i wyzyskać. Przebija się także muzykalność i temperament sceniczny, a wspomaga te zalety ujmująca powierzchowność. Natomiast zaznaczyć należy, że w wysokich tonach zarówno intonacya, jak emisya głosu szwankuje, i to stale, tak, że trudno kłaść to na karb tremy. Gdy uda się p. Poreckiej usunąć ten najważniejszy mankament, to karyera jej sceniczna niezawodnie będzie zapewniona. Publiczność przyjęła ją bardzo przychylnie, oklaskiwała ją i obdarzyła kwiatami.

* **Dr. Aleksander Raciborski.** *Podręcznik do historyi filozofii.* Zeszyt I. We Lwowie. Nakładem autora 1901.

Dr. Raciborski, były profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim, chlubnie znany w polskim świecie uczonym ze swych prac filozoficznych, zaczął obecnie wydawać „Podręcznik do historyi filozofii", przeznaczony głównie dla młodzieży uniwersyteckiej. Pierwszy zeszyt obejmuje dzieje filozofii od filozofii greckiej do Spinozy włącznie. Autor przedstawia rzecz jasno, treściwie i przedmiotowo, nie wdaje się w obszerne wywody krytyczne, nie podaje źródeł i szczegółów bibliograficznych, aby tylko dzieło swoje uczynić pożytecznym podręcznikiem. Sądzimy, że nietylko młodzież uniwersytecka, ale i szersza publiczność, pragnąca w przystępny sposób zaznajomić się z dziejami filozofii, skorzysta z dzieła dra Raciborskiego, dzieło to bowiem cechuje jasność i szczerość wykładu, która na każdym kroku rachuje się z czytelnikiem, odrazu ujmuje go i wzbudza w nim zaufanie do autora. Dodać jeszcze trzeba, że autor, o ile to nie szkodzi zwięzłości wykładu, stara się wszędzie przytaczać najcharakterystyczniejsze cytaty z dzieł filozofów, mówiąc zaś o filozofii greckiej, na wielu miejscach objaśnia, w jaki sposób nowoczesna filozofia rozwiązała lub rozwiązuje zagadnienia, poruszane już kilkanaście wieków temu przez filozofów starożytnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 września.

(Z.) Z powodu żydowskiego święta był dziś ruch na giełdzie niesłychanie mały, to też niewiele jest do doniesienia o przebiegu dzisiejszych obrotów. Podnieść należy przedewszystkiem stosunkowo znaczną zwyżkę kursu akcyi Rima-Murany. Kupowano je na rachunek peszteńskich spekulantów i podniesiono ich kurs o 10 K. na 424. Transakcye te dały powód do pogłosek, że zanosi się na powstanie węgierskiego kartelu żelaznego. — Z drugiej strony nadeszła wiadomość, że austryacki kartel wypowiedziano z końcem grudnia b. r. Mianowicie Towarzystwo alpejskie wypowiedziało swój dalszy udział. Rozumie się jednak samo przez się, że nowy kartel przyjdzie do skutku, może tylko na nieco zmienionych warunkach. — Niemiecki bank państwowy podwyższył stopę procentową z 3½ na 4%. Potrzebę podwyższenia stopy procentowej umotywowano na posiedzeniu zarządu banku tem, że z okazyi zmiany kwartału spodziewać się należy ogromnego zapotrzebowania gotówki, zwłaszcza wobec nieufności panującej dziś powszechnie w Niemczech.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616 25, węgierskie 621·00, Anglobanki 260 00, Uniony 514·00, Bankvereiny 428 00, Länderbanki 385·00, Ludwiki 128·20, Czerniowieckie 523·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·45, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 92·40, dukat 11·33, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·43, rubie 2·53½.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 24 września.

Zapotrzebowanie młynów a tem samem chęć do kupna jest coraz słabszą, tak, że ceny nie zdołały się dzisiaj utrzymać. Spadek ceny pszenicy jest małoznaczący, gdyż obniżyła się o 5 halerzy mniej więcej, natomiast żyto, z powodu znacznego zaofiarowania, obniżyło się o 10 do 15 h.

Jęczmień browarny, który mało się pojawia, napotyka odbyt dość łatwy i trzyma się w cenie, gorsze zaś gatunki są zaniedbane. — Cena owsa, przy małych obrotach, niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 K.; czerwoną 8·— do 8·35 K., żółtą 8·— do 8·35 K.; żyto 6·75 do 7·25; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 25 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5013 sztuk. W tem było z Galicyi 223 z Bukowiny —. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 381. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 57 sztuk po 60 do 64, 70 sztuk po 65 do 79, 42 sztuk po 71 do 74 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 55 do 64, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 34 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tryest 25 września. Wczoraj o 11ej przed południem przybyły tu wojska niemieckie w powrocie z Chin. Powitali je naczelnicy władz wojskowych i cywilnych, a wieczorem prezydent „Lloydu" wydał na pokładzie parowca „Habsburg" obiad na cześć oficerów niemieckich.

Chicago 25 września. Anarchistkę Emmę Goldmann wypuszczono na wolność.

Warszawa 25 września. Carstwo wraz z dziećmi przybyli wczoraj do Spały.

Kilonia 25 września. Angielska para królewska przybyła tu wczoraj po południu na jachcie „Osborne", a wieczorem odpłynęła z powrotem do Anglii.

Neapol 25 września. W tajnej fabryce pirotechnicznej Michała Tucci wybuchł wczoraj pożar; 7 osób zginęło w płomieniach. Strażaków ogłuszały ciągłe wybuchy, skutkiem czego akcya ratunkowa była bardzo utrudniona. Udało się wreszcie pożar zlokalizować.

Paryż 25 września. Wielkim kanclerzem legii honorowej zamianowano jenerała Florentina. Dotychczasowy wielki kanclerz jenerał Davoust podał się do dymisyi z powodu nadwątlonego zdrowia. Dzienniki nacyonalistyczne utrzymują, że Davoust dlatego ustąpił, iż sprzeciwiał się nadaniu orderu legii honorowej kilku osobom zaproponowanym przez ministrów Decrais i Lanessana.

Buffalo 25 września. Sędziowie przysięgli uznali Czolgosza winnym morderstwa popełnionego z rozmysłem. Ustawa amerykańska za zbrodnię tę przepisuje karę śmierci zapomocą elektryczności. Wyrok ogłoszony będzie jutro.

Haga 25 września. W Izbie deputowanych oświadczył prezes gabinetu, że ze względu na ów ustęp mowy tronowej, w którym powiedziano, że stosunki do wszystkich mocarstw zagranicznych są przyjazne, rząd nie zamierza rozpoczynać jakiejś akcyi na korzyść Boerów. Poprzedni gabinet pozostawił sytuacyę niewyjaśnioną. Były minister Borgenius odparł, że gabinet poprzedni zjednał sobie w zeszłym roku zupełne uznanie za swoje stanowisko. Mówca zastrzega się przeciwko nieuzasadnionym zarzutom, skierowanym przeciw byłemu gabinetowi. Prezydent ministrów zabrawszy powtórnie głos, zaznaczył, że nie mówił, iżby obecny rząd nigdy już nie chciał nic przedsięwziąć na rzecz Boerów.

Królewiec 25 września. Tutejsza *Hartungsche Zeitung* donosi: We wsi Matzutkehmen, w pobliżu miejscowości Pillupönen w rejencyi gąbińskiej nad granicą rosyjską właściciel domu zajezdnego ukrywał dwóch nieznanych ludzi, których cel pobytu nie był wiadomym. Zwróciło uwagę, że otrzymywali oni wiele listów i znaczne przesyłki pieniężne. Listonosz, nabrawszy podejrzenia, odesłał jeden z tych listów z adresem zagranicznym do policyi. Widocznie treść jego była bardzo kompromitująca, albowiem w sobotę aresztowano obu nieznajomych. Zeznali oni tylko, że pochodzą z Rosyi, a zresztą odmówili wszelkich wyjaśnień. W niedzielę aresztowano także właściciela zajazdu i trzech mieszkańców wsi Matzutkehmen.

Wiedeń 25 września. Cesarz udaje się dnia 29 bm. na łowy do Mürzsteg (w Styryi.)

Gorycya 25 września. Sejm wczoraj zamknięto.

Madryt 25 września. Krąży tu pogłoska o przesileniu ministeryalnem z powodu, że minister marynarki Veragua oświadczył, iż obecny stan skarbu państwa nie pozwala na powiększenie floty.

Waszyngton 25 września. Gabinet obradował wczoraj nad polityką handlową i uchwalił odroczyć wszelkie postanowienia w tej mierze do uchwał kongresu. W trakcie narad okazało się, że Roosevelt nie jest za wojną celną, lecz jest zdecydowanym zwolennikiem traktatów opartych na wzajemności.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 25 września Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. M. Tarnowska z Śniatynki. Hr. J. Potocki z Bóbrki. Hr. T. Łubieński z Sasowa. Hr. J. Łubieńska z Krakowca. M. Zajedloska z Opryłowiec. M. Giuszel z Felsztyna. S. Moraczewski z Stróża. K. Schmid z Pragi. E. Ziffer, A. Conrad i J. Priester z Wiednia. B. Blamand z Trzebini. W. Wyszkowski z Lipia. K. Siwicki z Cieniawy. K. Weydlich z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 25 września. Hr. S. Dzieduszycki z Kamionki Str. F. Stanek z Wiszenki. S. Lewicki z Jasła. O. Klominek z Trzcinicy. S. Marmorosz z Kołomyi. M. Moor z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. J. Dydeyczyk z Jarosławia. J. Bajewski z Horodyszcza. S. Potworowski z Koropca. O. Sala z Wysocka. Dr. Maresz z Kołomyi. M. Wachal z Charkówki. S. Gärtner z Norymbergi. H. K. Szoldowski z Poznania. Dr. A. Schütz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 września. S. Załęski, B. Bogucki, S. Guzik i S. Hordyński z Krakowa. W. Ławrowscy z Bełza. M. Sroczyński z Borysławia. M. Grand z Berlina. J. Bladowski z Obertyna. J. Heniszowa z Kudryniec. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Dwiernicka z Karlsbadu. E. Olszowscy z Żukowa. K. Wiktor z Zarszyna. A. Mogilniccy z Rohatyna. A. Wolniewicz z Oleszy. J. Skulski z Lisowiec. A. Czaykowski z Bóbrki. J. Weiss z Pragi. E. Meisels i K. Pangratz z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 252.25
" " " " " " 1889 3% 243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.50
Tureckie o bl. prem. kolej po 400 fr. 93.30

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.00, Clary 40 zł. m. k. 156.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 56.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 280.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 00·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 41.20.

Berlin 25 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 41·90.

Paryż 25 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100.77. Mąka („Fleur de Paris") 27 30.

Frankfurt 25 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 191·80. Koleje państwowe 130·25. Alpiny 000·00. Disconto 174·00. Laura 000·00.

Wiedeń 25 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·91—7·92, na wiosnę 8·36—8·37; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·31—7·33; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·53—5·54, na maj-czerwiec 5·41—5·42; owies na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·28—7·30. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach pszenicy spokojna, zresztą ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·77—7·78, na kwiecień 8·21—8·22; żyto na październik 6·68—6·69, na kwiecień 6 95—6·97; owies na październik 6·59—6.60, na kwiecień 6·96—6·98; kukurudza na wrzesień 5.13—5·14, na maj (1902) 5·11—5·12. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: piękna.

Lwów 25 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 488·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20. 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·85*. 5·85. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

12

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ XXIV,

w którym wszystkie nadzieje Błażeja Blaireau zapadają w gruzy...

— Ani pół solda!

A co gorsza, nie był to żart, jak baron i Blaireau myśleli w pierwszej chwili.

To była prawda okrutna, nieubłagana.

Parju wpuszczał wszystkich bez opłaty.

Postępowanie swoje tłómaczył w sposób prosty:

— Pan baron zalecił mi, żebym nie ściągał pieniędzy od tych, którzy biorą udział w festynie. Ja też pytałem każdego: „Czy pan (albo pani) bierze udział w festynie, bo jeżeli państwo biorą, to można wchodzić bez opłaty.“ Wszyscy odpowiadali: „Bierzemy“.

— A więc nikt nie zapłacił?

— Nikt, panie baronie.

— Rozumiem teraz ten napływ publiczności! — zawołał Dubenoît.

— Ten osioł, ten mazgaj Parju! — krzyczał Blaireau i wygrażał mu pięściami.—Jesteś łotr, szubienicznik. Nie dość, że mnie pobiłeś, nie dość, że mnie wpakowałeś do więzienia, ale jeszcze zrujnowałeś mnie doszczętnie. O! gdybym się nie hamował!

Co prawda, Blaireau nie hamował się wcale: wpadł na swego wroga z pięściami i bił, co sił starczyło.

— Żandarmi! — zawołał pan Dubenoît — schwytać mi tego chłopa! Teraz już nie wyprzesz się, żeś pobił gajowego.

— Co to? Co to się stało? — pytali ci, którzy później nadbiegli.

— Blaireau uderzył gajowego.

— Znowu? To widocznie mania! — wtrącił Fléchard.

ROZDZIAŁ XXV,

w którym sprawa nieźle się kończy.

Blaireau zrozumiał, że opór jest zbyteczny.

Otrzeźwiony nagle, trzymany mocno przez żandarmów, nie myślał już o wykręceniu się z tej przykrej sytuacyi.

Nagle ujrzał w tłumie p. Guilloche.

— Mój adwokacie, każ mnie puścić — prosił.

— Ja nie jestem już pańskim adwokatem.

— Odkąd?

— Od chwili, gdy przestałeś mieć słuszność.

— Dobry adwokat, który opuszcza klientów w chwili, gdy jest im najpotrzebniejszy! Co ja teraz pocznę?... Chyba udam się o łaskę do sądownictwa. Panie prezesie, niech mnie pan każe wypuścić.

— Żądanie pańskie jest zupełnie słuszne. Niech żandarmi pozostawią w spokoju p. Blaireau.

— Ja się temu opieram stanowczo — zaprotestował mer.

— Dlaczego? — obstawał przy swojem prezes. — Ten człowiek odbył już karę przed spełnieniem winy; powinno mu to być policzone. Blaireau wypłacił dług społeczeństwu.

— Dobrze powiedziane, panie prezesie — przyklasnął p. Blaireau.

Żandarmi, przekonani szlachetnemi słowami dostojnika, wypuścili winowajcę.

Biedak padł na krzesło.

— Jestem zrujnowany... Moja sytuacya polityczna w łeb wzięła! — zawołał.

— Przepowiadałem ci to zawsze — tryumfował p. Dubenoît.

— Co się ze mną stanie? Zmarnowałem siły w więzieniu. Panie baronie, możeby pan mógł znaleźć dla mnie jaką posadę w Paryżu?

— W Paryżu?

— Tak, bo w Montpaillard wszelkie pola pracy zamknięte przedemną.

— Pomyślę o tobie, mój drogi.

— Niechże pan baron pomyśli jak najprędzej.

— Prawda! Czy umiesz karty tasować?

— Potrafię.

— Nosisz dobrze frak, to sam widzę.

— Wszyscy mi to dziś mówili.

— A więc wyrobię ci miejsce krupiera w pewnym klubie.

— Czy można odkładać pieniądze na tej posadzie?

— Można sobie nawet kieszenie napychać.

— W takim razie przyjmuję.

Blaireau nabrał otuchy.

— Wiedziałem, że niewinność musi zostać nagrodzoną! — zawołał.

* * *

ROZDZIAŁ XXVI,

w którym autor kończy opowiadanie dramatycznych przygód istotnego winowajcy.

W kilka miesięcy po wypadkach, które się zdarzyły w poprzednim rozdziale, Juliusz Fléchard poprowadził swą ukochaną do ołtarza.

W sukni białej wyglądała trochę zabawnie, ale bardzo wesoło.

Niech sobie ludzie mówią, co chcą, ale małżeństwo ma dobre strony, pomiędzy innemi i tę, że z dnia na dzień przemienia starą pannę na młodą mężatkę.

Śmieszna panna Arabella de Chaville przedzierzgnęła się w przystojną panią Juliuszową Fléchard.

Gdzież pojechali państwo młodzi? Naturalnie, że zapragnęli ukryć swe szczęście w Wenecyi.

Tam upajali się miłością, pływali gondolami, rozkoszowali się neapolitańskiemi piosnkami i smażonymi owocami z cukierni Floriana.

Dużo dzieci nie mieli, jednak byli szczęśliwi i w niezmąconej jedności spędzili ze sobą długie lata.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlanskiej.

Z drukarni E. Winiarza